

Grey Scale #13



DANES
-PICTA
.COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



25.4.1936
II
KOMITET SZKOLNY TOWARZYSTW OŚWIATOWO-KULTURALNYCH
I ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH

RAFAŁ PRASKI

WALCZMY O SZKOŁĘ

- I. POLITYKA SZKOLNA W POLSCE W OSTATNIEM PIĘCIOLECIU
- II. WYTYCZNE POLITYKI SZKOLNEJ NA NAJBLIŻSZĄ PRZYSZŁOŚĆ

WARSZAWA, 1936

W KSIĘGARNI TOWARZYSTWA WYDAWNICZEGO
WARSZAWA, UL. MAZOWIECKA, 12.



15.4.1936
4
KOMITET SZKOLNY TOWARZYSTW OŚWIATOWO-KULTURALNYCH
I ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH

RAFAŁ PRASKI

WALCZMY O SZKOŁĘ

- I. POLITYKA SZKOLNA W POLSCE W OSTATNIEM PIĘCIOLECIU
- II. WYTYCZNE POLITYKI SZKOLNEJ NA NAJBLIŻSZĄ PRZYSZŁOŚĆ

WARSZAWA, 1936

4/4
W KSIĘGARNI TOWARZYSTWA WYDAWNICZEGO
WARSZAWA, UL. MAZOWIECKA, 12.

KOMITET SZKOLNY TOWARZYSTW OŚWIATOWO-KULTURALNYCH
I ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH

RAFAŁ PRASKI

WALCZMY O SZKOŁĘ

- I. POLITYKA SZKOLNA W POLSCE W OSTATNIEM PIĘCIOLECIU
- II. WYTYCZNE POLITYKI SZKOLNEJ NA NAJBLIŻSZĄ PRZYSZŁOŚĆ

WARSZAWA, 1936

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI TOWARZYSTWA WYDAWNICZEGO
WARSZAWA, UL. MAZOWIECKA, 12.

34

6724 / 1



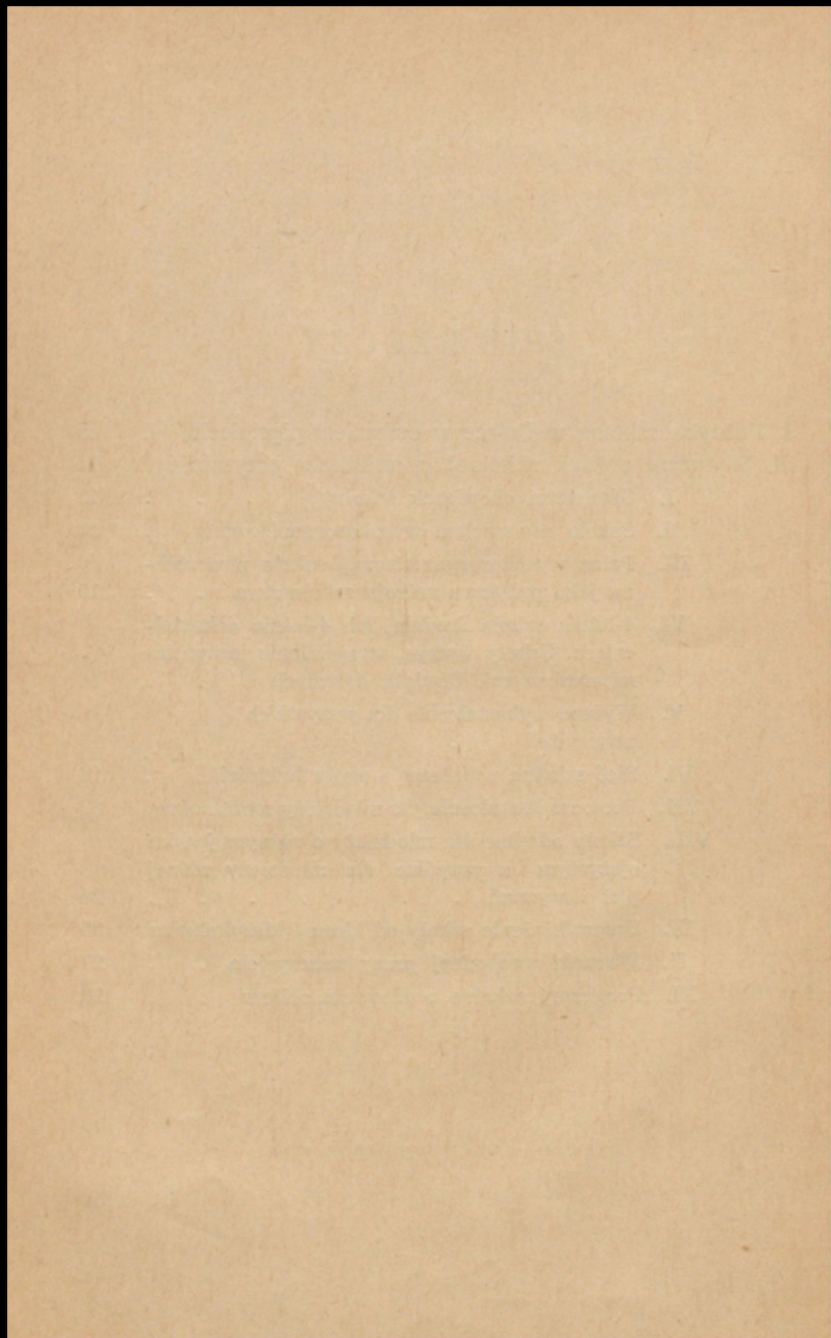
Odbito w drukarni
Spółki Nakładowo.

Wydawniczej
„Robotnik”

Warszawa,
Warecka 7

SPIS RZECZY

	Str.
I. Polityka szkolna w Polsce w ostatnim pięcioleciu . . .	5
II. Wytyczne polityki szkolnej na najbliższą przyszłość . . .	11
I. Ośmioletni obowiązek szkolny	11
II. Szkoła powszechna wysokozorganizowana . . .	12
III. Pełna wysokozorganizowana szkoła powszech- na jako podstawa ustroju szkolnictwa	15
VI. 4-letnia szkoła średnia, lub 4-letnia kształ- cająca. Szkoły wyższe, uzupełnienie instytutami naukowymi. Oświata dorosłych	16
V. Wyższe wykształcenie dla wszystkich nauczycieli	19
VI. Sieć szkolna w interesie ogółu ludności	21
VII. Pomoc w kształceniu dla młodzieży niezamożnej	22
VIII. Szkoły odrębne dla młodzieży o różnym języku ojczystym a wspólne dla młodzieży różnej płci i wyznań	24
IX. Uniezależnienie szkoły od kleru i klerykalizmu	25
X. Warunki swobodnej pracy nauczyciela	27
XI. Programy szkolne o ideowym obliczu	29



I. POLITYKA SZKOLNA W POLSCE W OSTATNIEM PIĘCIOLECIU.

W dziejach polskiej oświaty ostatnie pięciolecie stanowi okres, w którym pod przykrywką frazesów o nowej erze, mającej przypominać „wiekopomne dzieło Komisji Edukacji Narodowej“, o nowym ustroju, niosącym dobrodziejstwa dla ludności, dokonywano w rzeczywistości niszczenia z siłą „tajfunu“ całego naszego dorobku oświatowego z okresu niepodległości. Przeprowadzano kompletny pogrom szkolnictwa powszechnego, podważano i przecinano szerszym warstwom ludności drogi dostępu do średniego i wyższego wykształcenia, rezerwując je coraz wyłącznie dla t. zw. elity, społecznie i politycznie uprzywilejowanej.

Stosunek rządu do potrzeb oświatowych najlepiej się uwydatnia w budżecie. I oto w tym właśnie pięcioleciu, kiedy liczba dzieci w wieku szkolnym z niespełna 4 milionów w r. 1929 wzrasta na blisko 5½ milionów w r. 1935, a wraz z tem wzrastają gwałtownie najelementarniejsze nasze potrzeby oświatowe, w tym właśnie okresie budżet Ministerstwa W. R. i O. P. nie tylko nie jest powiększany, ale przeciwnie, jest coraz zmniejszany — i to zarówno w globalnej cyfrze, jak i w stosunku do ogólnego budżetu państwa. Z blisko 16% w ogólnym budżecie państwa w r. 1925/6, a 15.77% w r. 1930/1 spada więc budżet Ministerstwa W. R. i O. P. do niespełna 14½% w preliminarzu na rok 1935/36.

Ten stan rzeczy przedstawia tabelka, porównująca spadanie gwałtowne budżetu Ministerstwa W. R. i O. P., z niemniej gwałtownym przyrastaniem ilości dzieci w wieku szkolnym (Polska bez Śląska).

R o k	Liczba dzieci w wieku obowiąz- ku szkolnego	Wydatki Ministerstwa W. R. i O. P.	
		Ogółem w tysią- cach złotych	W stosunku do budżetu państwa
1928/29	3.615.000	431.700	15.30 ‰
1929/30	3.869.000	462.700	15.62 „
1930/31	4.200.000	443.100	15.77 „
1931/32	4.570.000	356.700	14.47 „
1932/33	4.779.000	321.900	14.39 „
1933/34	4.960.000	318.200	14.42 „
1934/35	5 060.000	311.600	14.44 „
1935/36	5.151.000	311.500	14.43 „

Powiększenie budżetu oświatowego o kilka milionów w preliminarzu na rok 1936/37 może mieć co najwyżej pewne symboliczne znaczenie, nie posiada jednak znaczenia praktycznego wobec dokonanego poprzednio, zasadniczego zepchnięcia tego budżetu na tak niski poziom.

Taka polityka finansowa rządu musiała doprowadzić do zahamowania rozwoju całego szkolnictwa i spowodować klęskę powszechnej oświaty. Widowym wyrazem tej klęski — milion dziś, stale milion dzieci poza szkołą, natłoczenie uczniów w szkołach powszechnych, pozbawiające nauczyciela jakiegokolwiek możliwości sensownego nauczania i wychowywania, nie tylko zatrzymanie podnoszenia — ale nawet — skutek specyficznych zarządzeń Ministerstwa — masowe obniżenie poziomu organizacyjnego szkolnictwa, zwłaszcza wiejskiego, kompletna niezdolność szkolnictwa powszechnego doprowadzania uczniów, zaczynających szkołę, do jej ukończenia.

Oto jeszcze dwie tabelki, z których pierwsza wskazuje karłowate w ostatnich latach nagromadzenie coraz większych liczb uczniów na barki tej samej lub nawet mniejszej liczby etatów nauczycielskich, druga zaś wskazuje, jak znikome liczby uczniów dochodzą w dzisiejszym systemie do wyższych klas szkoły powszechnej, zwłaszcza wiejskiej (dla Polski bez Śląska).

R o k	Liczba etatów nauczycielskich	Liczba uczniów w szkołach powszechn. publicznych.
1928/29	63.500	3.186.000
1929/30	65.500	3.393.000
1930/31	68.000	3.644.000
1931/32	68.000	3.917.000
1932/33	66.500	4.181.000
1933/34	66.000	4.312.000
1934/35	66.500	4.339.000

Liczba uczniów w szkołach powsz. w r. 1934/5 w oddziałach:		
Oddział	Wszystkie szkoły	Szkoły wiejskie
I	901.000	731.000
II	842.000	663.000
III	996.000	808.000
IV	787.000	597.000
V	405.000	232.000
VI	268.000	134.000
VII	116.000	38.000

Cóż na to mówią ministrowie oświaty, ponoszący odpowiedzialność za jej stan i rozwój? Oficjalne ich enuncjacje są właściwie pełne niefrasobliwej pogody. — „Sądzę — powiada np. min. Janusz Jędrzejewicz na posiedzeniu Sejmu w dniu 1.III.1932 — że panowie przyjmą z zadowoleniem do wiadomości to, że według naszych obliczeń statystycznych, istniejący stan rzeczy nie powinien się w przyszłym roku pogorszyć. To znaczy powinniśmy objąć przyrost szkolny dzieci w wieku szkolnym i liczba dzieci, które pozostaną poza szkołą, nie będzie się nadmiernie różniła od tej liczby, która dziś jest w tej sprawie decydująca“.

A jak formułuje fakt załamania się powszechności nauczania min. Wacław Jędrzejewicz w przemówieniu swem na posiedzeniu Państwowej Rady Oświecenia Publicznego w dniu 29.XI.1934. Oto jego słowa: „I aczkolwiek % realizacji powszechnego nauczania wykazuje tendencje niżkowe, duże bowiem ilości nowo-przyjętych do szkoły uczniów były stale niewspółmierne z ilością dzieci, które należało przyjąć do szkoły — stwierdzić trzeba, iż nietylko wyzyskano etaty i izby szkolne w sposób niespotykany w latach ubiegłych, lecz faktycznie rozszerzono w tym czasie powszechne nauczanie, obejmując jego zasięgiem punkty dotąd bezszkolne względnie niedostatecznie zaopatrzone szkołami“. I dalej: „Stwierdzam, że mi-

mo wszelkich trudności i braków frontu kulturalnego Polski, komunikat z walki o polskie mocarstwo kultury brzmi krótko „Idziemy naprzód“.

Jakże ten patos ministra o „polskiem mocarstwie kultury“ i dumny komunikat z frontu walki, głoszący „idziemy naprzód“, odbija tragicznie od niemal beznadziejnej rzeczywistej sytuacji i kompletnej klęski na tym froncie.

Polityka Ministerstwa W. R. i O. P., pokrywana optymistycznymi enuncjacjami ministrów, schodzi w rzeczywistości coraz bardziej z linii jakiegokolwiek obrony do cofania się na całym froncie i do biernego ulegania postępującej katastrofie.

Pierwszą jaskółką kapitulacji Ministerstwa był okólnik z dnia 19.III.1931, zakreślający nową drogę „szukania takich środków zaradczych, mających charakter przejściowy, któreby w okresie trudności finansowych zapewniły jaknajwiększej liczbie dzieci w wieku szkolnym dostęp do szkoły“. Środków tego rodzaju, jak przeciążanie bez żadnej miary nauczycieli i lokali szkolnych uczniami, jak likwidowanie wyższych oddziałów, jak redukovanie programów, zmniejszanie godzin zajęć dla uczniów,—niebawem wprowadzenie bezpłatnej pracy nauczycielskiej (t. zw. „praktykantów“) i t. p. Środków więc takich, które będąc raz podjęte i posuwane z każdym rokiem dalej, zrujnować musiały do głębi szkolnictwo powszechne.

A czyż nie jest wyrazem zupełnej kapitulacji Ministerstwa wyłączenie palących potrzeb budowy publicznych szkół powszechnych z budżetu i ograniczenie się do kwesty ulicznej i groszowych składek „Towarzystwa popierania budowy publicznych szkół powszechnych“, co może tylko maskować rozwiązanie tej, tak zasadniczej sprawy.

Załamanie się powszechnego szkolnictwa i powszechnego nauczania już samo przez się przekreśla wszelką poważniej pojętą reformę ustroju szkolnego. Dołącza się do tego bezplanowość działania i kapitulacja również na stosunkowo łatwiejszym terenie innych rodzajów szkół.

Kończy się więc np. w tym roku likwidowanie seminarjów nauczycielskich, już został w znacznym stopniu rozproszony ich personel nauczycielski, a nowych zakładów kształcenia nauczycieli—owych „liceów pedagogicznych“ i „pedagogjów“,

przewidzianych w ustawie o ustroju, nie otwarto; nowego personelu nauczycielskiego nie przygotowano; nowych środków naukowych nie zapewniono. Powstaje wielka przerwa w kształceniu nauczycieli, której niczem nie usprawiedliwia pewien chwilowy zapas nauczycieli niezatrudnionych. Już pierwsze kroki ku unormowaniu liczby etatów w szkolnictwie powszechnym nie tylko ten zapas pochłoną, ale postawią nas wobec braku wykwalifikowanych sił nauczycielskich, co w niedalekiej przyszłości może dalej rujnować to szkolnictwo powszechne, jakie dziś mamy.

Na terenie średniego ogólnokształcącego szkolnictwa pozytywne, zdawałoby się, posunięcie dla szerszego udostępnienia tych szkół, polegające na zlikwidowaniu kilku niższych klas, podważone z miejsca zostaje zarówno rygorem egzaminacyjnym, jak i szczególnym poparciem dla zakładania 6-letnich szkół powszechnych przy gimnazjach prywatnych. „Wogóle powstawaniu takich szkół nie należy czynić przeszkód“..., oto słowa zachęty z okólnika wiceministra K. Pierackiego z dnia 7-go marca 1934 r. Są to zaś pod zmienioną nazwą też same dawne niższe klasy szkół średnich, kanałami których dzieci warstw uprzywilejowanych mogą napływać bezkonkurencyjnie do dzieśniejszych gimnazjów prywatnych, a pośrednio i do państwowych, zagradzając dostęp do gimnazjów dzieciom ludności nieuprzywilejowanej.

Jestto również zaprzeczenie głoszonej szeroko idei o „jednolitym“ ustroju szkolnym.

Następnie, zarówno w temże średnim ogólnokształcącym, jak i w wyższym szkolnictwie państwowym podniesione zostały znacznie opłaty i utrzymuje się je na poziomie, coraz bardziej niedostępnym dla ubożających z każdym dniem najszerszych warstw ludności.

Znowu więc zaprzeczenie pierwotnej zapowiedzi w ustawie o ustroju szkolnictwa, iż „zdolniejszym i dzielniejszym jednostkom ze wszelkich środowisk „umożliwione będzie „osiągnięcie najwyższych szczebli wykształcenia“.

Reforma ustroju, zamiast pójść po zdecydowanej linii społecznej, stacza się dziś coraz bardziej na niemoralną drogę przemalowywania sztyldów na szkołach. Bez głębszych zmian

programowych, bez należytego przygotowania kadr nauczycielskich, bez rozwinięcia środków naukowych przemianowuje się klasy szkół dotychczasowych na gimnazja lub licea. Nazwą gimnazjów zawodowych obejmuje się szkoły nieraz tylko 3-letnie lub nawet 2-letnie, co wprowadza w błąd, pozwalając przypuszczać, jakoby gimnazja zawodowe miały ten sam poziom i dawały te same uprawnienia, co gimnazja ogólnokształcące.

W innych dziedzinach, zapowiadzianych w ustawie o ustroju, jak w dziedzinie wychowania przedszkolnego, w dziedzinie powszechnego, obowiązkowego dokształcania młodzieży, tak szczególnie ważnej dla najszerzych warstw ludności, w dziedzinie kształcenia dorosłych — niemal nic się nie robi. Ustawa pozostaje tu martwą literą, jakgdyby tych jej artykułów wręcz nie brano pod uwagę i nie myślano nigdy realizować.

A im bardziej załamuje się i rozstraja szkolnictwo, im bardziej zatracą się sens i ideologia lękliwie podjętej reformy jego ustroju, tem silniej w pęta szablonu zakuwa się pracę szkolną, zabija się wszelką twórczość na polu szkolnictwa i zwalcza wszelką próbę obrony.

Narzucono szkolnictwu nie związane z życiem, aspołeczne i małostkowe w swej treści programy. Wprowadzono dopasowany do każdej ich litery, bezduszny, zmonopolizowany podręcznik. Musztrować zaczęto nauczycieli przez instruktorów, inspektorów, wizytatorów, śledzić ich, kontrolować, wciąż oceniać jawnie i tajnie, nękać nieustannymi przeniesieniami, redukcjami uposażeń, różnemi świadczeniami przymusowemi, zmuszać do przeróżnej pseudo-społecznej działalności, do wyługiwania się politycznym czynnikiem, gnębić samowolą tych czynników, dręczyć represjami.

W tych ciężkich warunkach załamał się nauczyciel. Ugiął się. Ustąpił ze stanowiska obrońcy interesów oświatowych dzieci najszerzych warstw ludowych, na którym stać powinien.

System zatryumfował, zaczął sięgać głębiej w życie, zagrażając coraz dosadniej najżywotniejszym potrzebom i interesom szerokich warstw ludności. W obronie tych interesów wystąpić muszą warstwy ludowe z własnym programem i zdecydowaną wolą jego realizacji.

II. WYTYCZNE POLITYKI SZKOLNEJ NA NAJBLIŻSZĄ PRZYSZŁOŚĆ.

I. OŚMIOLETNI OBOWIĄZEK SZKOLNY.

W momencie zdobycia niepodległości stała Polska w obliczu olbrzymich trudności w dziedzinie oświaty. W b. zaborze rosyjskim, obejmującym większą część ludności kraju, nie mieliśmy nawet 4-letniego nauczania powszechnego. W b. zaborze pruskim mieliśmy szkołę niemiecką, narzędzie germanizacji, wymagającą niezwłocznego spolszczenia. Wreszcie w b. zaborze austriackim na obszarze całej wsi obowiązywała nauka zaledwie 6-letnia, redukowana zwykle do 4 lat normalnej nauki i 2 lat t. zw. nauki uzupełniającej. Brak nauczycieli był tak wielki, iż na ziemiach b. zaboru rosyjskiego i pruskiego przyjmowano kandydatów, mających nieraz zaledwie parę klas szkoły średniej. W tych warunkach ograniczyć się musieliśmy do obowiązku szkolnego siedmioletniego i realizacji tego obowiązku w krótkim czasie.

Siedmioletni obowiązek szkolny, wprowadzony prawnie przez „Dekret” z r. 1919, już w owym momencie był wysoce niezadawalniający. Nietylko znaczna część państw zachodnich, w tem sąsiadujące z nami Niemcy i Czechosłowacja, ale i nasza b. dzielnica pruska łącznie ze Śląskiem Cieszyńskim posiadały obowiązek ośmioletni. Podporządkowując się nowemu postanowieniu, województwa Poznańskie i Pomorskie obniżyć musiały okres obowiązku o rok, jedynie Śląsk (Górny i Cieszyński) utrzymał nadal nauczanie ośmioletnie.

Przy obowiązku siedmioletnim, nawet gdy jest rozpoczynany dopiero w siódmym roku życia, kończą ten obowiązek dzieci w wieku o rok młodszym od wieku pracy, rozpoczynającym się u nas według obowiązującego ustawodawstwa dopiero z ukończeniem lat 15-tu. Ten rok przerwy marnujemy dziś w życiu każdego dziecka (z wyjątkiem jednostek, idących do

szkół średnich), nie dając dziecku uczyć się i zabraniając mu pracować. Jest to marnotrawstwo w organizacji oświaty tembardziej dotkliwie, iż dotyczy wieku przejściowego u młodzieży, wymagającego szczególnej troski wychowawczej i naukowej.

Niestuszy jest coprawda cały ten tradycyjny podział życia na 2 okresy niezależne: jeden — nauki i drugi — pracy. Nauka bowiem i praca winny być ze sobą powiązane i do tego powiązania należy zmierzać. Nie należy natomiast stwarzać jeszcze jednego, zupełnie martwego okresu w życiu, dzielącego zakończenie nauki od rozpoczęcia pracy.

To też przejście od siedmioletniego do ośmioletniego obowiązku szkolnego nietylko podnosi zakres wiedzy i wychowania, jakie dajemy ogółowi ludności, nietylko podnosi poziom podstawy, na której budowane może być dalsze nauczanie, ale likwiduje też obecną niedorzeczną lukę pomiędzy wiekiem szkolnym, a wiekiem pracy. Jest to sprawa tembardziej paląca, iż w wielu krajach rozlega się coraz donośniej lub już realizuje znacznie dalej idące hasło — szkoły powszechnej dziesięcioletniej.

W świetle tej konieczności jest tembardziej palącą kwestją natychmiastowego przystąpienia do ratowania szkolnictwa powszechnego z obecnego upadku i do unormowania w przeciagu kilku najbliższych lat warunków powszechnego nauczania siedmioletniego. Wymagać to będzie przede wszystkim powiększenia liczby etatów nauczycielskich conajmniej o 5 — 6 tysięcy rocznie i rozwinięcia szerokiej akcji budowy szkół kosztem publicznym.

Ponieważ zaś za kilka lat wejdziemy w okres nieco mniejszych liczb dzieci, będzie to moment najwłaściwszy dla przejścia bez szczególnych trudności i bez zbyt groźnych opóźnień do nauczania ośmioletniego.

II. SZKOŁA POWSZECHNA WYSOKOZORGANIZOWANA.

Zasadniczym warunkiem zarówno obecnej szkoły siedmioletniej, jak i przyszłej ośmioletniej jest, ażeby to była szkoła wysokozorganizowana i to wysokozorganizowana nie dla jednostek, lecz dla mas, dla ogółu zarówno miejskiej, jak wiejskiej ludności.

Postulat wysokozorganizowanej szkoły powszechnej był jednym z najbardziej zasadniczych postulatów, stawianych od początku niepodległości przez ogół nauczycielstwa i przez stronnictwa ludowe, był też uznawany przez długi czas przez Ministerstwo, które w myśl tego postulatu, w wolnem coprawda tempie, dokonywało jednak pewnych zmian w sieci szkolnej.

Postulat wysokozorganizowanej szkoły powszechnej powtarza jeszcze ustawa o ustroju szkolnictwa z r. 1932. Niczem jednak tego postulatu nie zabezpiecza, nie zakreśla nawet żadnych norm dla zależności liczby nauczycieli od liczby dzieci w szkole. A ponadto — inicjuje podział szkoły powszechnej na 3 odrębne programowo rodzaje — na szkoły I, II i III stopnia, dając formalną podstawę do rozbicia względnej jedności tego szkolnictwa.

W wykonaniu ustawy skwapliwie wykorzystywać zaczęto wszystkie te środki, zmierzając w szybkim tempie ku masowemu obniżeniu poziomu i rozbiciu jedności szkolnictwa powszechnego.

Wstrzymano więc komasację szkół i wszelkie zmiany w sieci, zmierzające ku podniesieniu poziomu organizacyjnego szkół. Dopuszczać zaczęto dowolne zwiększanie liczby uczniów w szkołach, nie dodając szkołom tym nauczycieli i nie podnosząc ich stopnia organizacyjnego. W „statucie szkół powszechnych“ z r. 1933 zmieniono znacznie nawet dotychczasowe normy prawne, określające zależność liczby nauczycieli od liczby uczniów w szkole. Mianowicie podwyższono teraz dawną, dopuszczalną prawnie liczbę uczniów na nauczyciela.

W „Statucie“ uznano następnie dotychczasowe szkoły o 1 i 2 nauczycielach (1 i 2-kl.) za szkoły I stopnia, szkoły o 3 i 4 nauczycielach za szkoły II stopnia i dopiero szkoły o 5 i więcej nauczycielach za szkoły III stopnia. W konsekwencji, w szkołach o 2 nauczycielach likwidować zaczęto oddziały piąte, gdyż teraz szkoły te jako szkoły I stopnia mieć winny według statutu po 4 oddziały. Podobnie w szkołach o 3 i 4 nauczycielach, które według dawnych zasad prawnych powinny posiadać, a w znacznej części i rzeczywiście posiadały po 7 oddziałów, likwidować zaczęto oddziały siódme, gdyż teraz jako

szkoły II stopnia mieć one mogą tylko 6 oddziałów. Zniszczone w ten wprost karygodny sposób tysiące już czynnych oddziałów wyższego poziomu, głównie w szkołach wiejskich.

Doprowadzono w rezultacie do tego, że dziś przeszło połowa dzieci ludności wiejskiej skazana jest na szkołę najniżej zorganizowaną, na t. zw. szkołę I stopnia, w której dzieci w ciągu 7 lat nauki osiągają zaledwie poziom pierwszych 4 oddziałów szkoły wysokozorganizowanej (mają te szkoły dwuletni oddział III i trzyletni oddział IV!). Nie dość tego! Wydaje się obecnie odrębne programy i zaprowadza odrębne podręczniki dla szkół I i II stopnia, ażeby wprost chińskim murem oddzielić szkoły niżej zorganizowane od wyżej zorganizowanych i odciąć dzieci, skazane na szkołę I stopnia, czyli przeszło połowę dzieci wiejskich, od wszelkiej, choćby czysto teoretycznej możliwości dalszego kształcenia się.

Ta głęboka klęska szkolnictwa powszechnego, klęska całej ludności wiejskiej, nie budzi żadnej refleksji, a przeciwnie, jest przedmiotem pełnego zadowolenia ministra Wacława Jędrzejewicza, który na posiedzeniu Państwowej Rady Oświecenia Publicznego w dniu 29.XI 1934 r. powiada: „W akcji organizacyjnej na specjalną uwagę zasługuje fakt zwrócenia bacznej uwagi na szkoły o jednym nauczycielu. Najliczniejszy ten typ szkoły został poddany specjalnemu badaniu od strony organizacyjnej i programowej. Praca ta będzie kontynuowana w celu jakościowego podniesienia tych szkół, które ze względu na swą ilość i rolę *społeczno-oświatową* (!) powinny być przedmiotem szczególnej troski administracji szkolnej i społeczeństwa“.

Realizacja postulatu szkoły wysokozorganizowanej jest niewątpliwie trudna, wymaga znacznie większych wydatków i współdziałania szerszych warstw ludności. Akcja, zmierzająca do tego celu, winna być jednak niezwłocznie podjęta i poprowadzona intensywnie i planowo. Zamiast rozwijać szkoły najniżej zorganizowane i otaczać je w myśl życzeń ministra Jędrzejewicza szczególną troską administracji, należy, wprost przeciwnie, wznowić i przyspieszyć akcję planowego i systematycznego ich likwidowania.

III. PEŁNA WYSOKOZORGANIZOWANA SZKOŁA POWSZECHNA, JAKO PODSTAWA USTROJU SZKOLNICTWA.

Zasada jednolitego ustroju szkolnego wymaga, ażeby na pełnej wysokozorganizowanej szkole powszechnej, a więc na razie u nas na 7-letniej i w najbliższych latach na 8-letniej, oparte zostało szkolnictwo dalszego, t. zw. średniego poziomu. Zasadę tę głosiło od początku w swych projektach nauczycielstwo. Głosiły ją stronnictwa ludowe. Zasadę tę utrzymywał też pierwszy projekt ustroju, opracowany przez Ministerstwo W. R. i O. P. za czasów premiera Bartla i min. Dobruckiego.

Ten naczelný postulat ustrojowy złamany został dopiero przez ustawę o ustroju z r. 1932. Ustawa ta mówi co prawda w art. 2, iż „podstawę organizacyjną i programową ustroju szkolnictwa stanowi siedmioletnia szkoła powszechna najwyższej zorganizowana (III stopnia)“, ale jednocześnie zaprzecza temu w artykułach 20 i 22, w których przyjmuje za podstawę dla gimnazjów zarówno ogólnokształcących, jak zawodowych II szczebel programowy szkoły powszechnej, czyli tylko 6 klas tej szkoły.

Ogółając VII klasę szkół powszechnych (względnie VII i VIII) z uczniów „lepszých“, a nadewszystko zamożniejszych, zabieranych po 6-ciu klasach do szkół średnich, ustawa rozbija te klasy organizacyjnie, a prócz tego paczy je programowo, spychając do roli „czapek“, z programem klas poprzednich nie związanych, przeciwko czemu tyle i tak kategorycznych zastrzeżeń czyniły już oddawna odłamy postępowe. Właściwie ustawa paczy w tym celu nie tylko program klasy VII, względnie VII i VIII, ale również i program wszystkich pierwszych klas 6-ciu, którym nadaje charakter ogólny, oderwany, podporządkowany celom przyszłej szkoły średniej ogólnokształcącej — w przestarzałym celów tej szkoły rozumieniu. Istotnie, czytamy w ustawie, iż całe „przysposobienie młodzieży pod względem społeczno-obywatelskim i gospodarczym“ ma być skoncentrowane jedynie w owej „czapce“, a program pierwszych klas 6-ciu pozostać ma tylko „ogólny“, z elementów owego „przysposobienia“ społeczno-obywatelskiego i gospodarczego wysterlizowany.

Eliminowanie uczniów ze szkół powszechnych już po 6-ciu klasach wyrządza jednak szkodę nie tylko szkole powszechnej jako takiej. Wyrządza ono również szkodę w dalszym kształceniu się dzieciom, opuszczającym szkołę powszechną na zbyt niskim poziomie i w zbyt wczesnym wieku (12—13 lat), w którym nie ma jeszcze możliwości określenia uzdolnień i zamiłowań, a tem samem właściwego wyboru drogi dalszego kształcenia się. Jest to wiek tak wczesny, iż dla dopuszczenia do niektórych gimnazjów zawodowych przewiduje się konieczność zatrzymywania dzieci w szkole powszechnej lub w domu przez rok lub dwa, żeby „podrosły”. Obniżeniu ulega też i program szkół średnich, który musi być przystosowany do uczniów, niezdolnych jeszcze do poważniejszego traktowania bardziej skomplikowanych zjawisk i nie mających nieraz sił fizycznych, potrzebnych do pracy, zwłaszcza w niektórych szkołach zawodowych.

IV. 4-LETNIA SZKOŁA ŚREDNIA LUB 4-LETNIA DOKSZTAŁCAJĄCA. SZKOŁY WYŻSZE, UZUPEŁNIONE INSTYTUTAMI NAUKOWEMI. OŚWIATA DOROSŁYCH.

Jednym z warunków, ażeby szkoła średnia mogła być dostępna dla młodzieży mniej zamożnej, jest, ażeby ta szkoła nie trwała długo. Ustawa z r. 1932 czyni przeciwnie: sięgając włąb szkoły powszechnej, sztucznie przedłuża szkołę średnią aż do lat 6-ciu i w dodatku dzieli ją na 2 organizacyjnie odrębne szkoły: 4-letnie gimnazjum i 2-letnie liceum. Tak przedłużone i barierą dodatkowego utrudnienia przy przedostawaniu się z gimnazjum do liceum przedzielone szkolnictwo średnie przekracza możliwości życiowe dzieci mniej zamożnych, chociażby były one jaknajbardziej uzdolnione i dzielne. Konsekwencją społeczną takiej konstrukcji ustrojowej jest to, iż szkoła, utrzymywana kosztem publicznym, oparta więc na pośrednim i bezpośrednim opodatkowaniu ogółu ludności, w tem więc i ludności najbiedniejszej, wykorzystywana jest w lwiej części przez warstwy uprzywilejowane. Teren szkolny staje się w tych warunkach typowym terenem eksploatacji klas niezamożnych przez klasy zamożne.

To też wraz z postulatem pełnej szkoły powszechnej ośmio-

letniej, jako podstawy ustroju szkolnictwa, wysunięty musi być postulat opartej na niej szkoły średniej czteroletniej, najzupełniej skądinąd wystarczającej dla przygotowania młodzieży do studiów wyższych — zarówno w polskich, jak i w zagranicznych uczelniach. Szkoła średnia 4-letnia winna być wprowadzona niezwłocznie tam, gdzie 8-letni obowiązek już istnieje, a więc na Śląsku. Na pozostałym terenie wprowadzona winna być niezwłocznie szkoła średnia 5-letnia, oparta na obecnej szkole powszechnej 7-letniej, z tem jednak, iż w najbliższych latach — wraz z wprowadzeniem obowiązku ośmioletniego — zredukowana również na tym terenie zostanie do 4-letniej.

Jest pożądane, ażeby 4-letnia szkoła średnia, zarówno ogólnokształcąca jak zawodowa, podzielona była na 2-letni kurs niższy, bardziej ogólny i 2-letni wyższy, bardziej specjalny i bardziej w miarę możliwości zróżniczkowany. Nie pociąga to jednak za sobą konieczności tworzenia odrębnych organizacyjnie i sieciowo „gimnazjów“ i „liceów“ i szczególnego utrudniania przejścia z kursu niższego na wyższy.

Obecne rozbijanie szkoły średniej ogólnokształcącej na „gimnazjum“ i „liceum“ nie ma bowiem bynajmniej na celu większej tylko elastyczności programu w wyższych klasach. Chodzi o co innego: o selekcję, o niedopuszczenie większych mas młodzieży do liceów, o tworzenie t. zw. „półinteligentów“. Motywy teoretyczne, na których ten podział opiera ustawa z r. 1932 są zgoła fałszywe: niena bowiem w rzeczywistości owego olbrzymiego, samoistnego odpływu młodzieży po ukończeniu 6 klas, o którym czytamy w „uzasadnieniu“ ustawy. Płonne też są zapowiedzi większych uprawnień, jakie mogłyby być dane absolwentom „gimnazjów“.

Przenoszenie zaś terminu „gimnazjum“ i „liceum“ na szkoły zawodowe o zupełnie nieraz innym poziomie i innej roli w strukturze ustrojowej, budzi tylko nieporozumienia i conajwyżej złudzenia rzekomej „jedności“.

Obok zwykłych, całodziennych szkół średnich, ogólnokształcących i zawodowych, zorganizowane winno być powszechne, oparte na obowiązku, szkolnictwo zawodowe doksztalcające, przynajmniej 4-letnie, prowadzone w godzinach dziennych, obejmujące ogół młodzieży — zarówno pracującej, jak bezro-

botnej. Przejście 4-letniego kursu szkoły kształcącej powinno doprowadzać młodzież do tego przynajmniej poziomu, jaki się osiąga w ciągu 2 pierwszych lat szkoły średniej całodzienniej.

Istnienie oboczne szkół średnich całodziennych i skróconych szkół kształcących, uważać wszakże należy za okres li tylko przejściowy, zmierzający do zrównania obu tych typów. Warunkiem przyszłego zrównania i zarazem zasadniczą dzisiaj potrzebą mas młodzieży klas pracujących jest szybkie podnoszenie zakresu i poziomu szkolnictwa kształcącego.

O powszechnem obowiązkowym kształcaniu (do 18-go roku życia) mówi co prawda i ustawa o ustroju szkolnictwa z r. 1932, mianowicie w art. 15-ym. Jednakże już w art. 16-ym z tego obowiązku czyni fikcję, głosząc, iż „od obowiązkowego kształcania zwolniona jest młodzież, dla której niema zorganizowanej ani odpowiedniej szkoły kształcącej zawodowej, ani ogólnej“. Zamiast więc rozwijać to kształcanie w myśl art. 15-go, postępuje się w wykonaniu ustawy według dyspensy artykułu 16-go. Nietylko nie widzimy żadnej troski o organizowanie nowych ośrodków kształcania, ale nawet dotychczasowe szkolnictwo kształcące zawodowe rozpada się i liczba uczniów tych szkół zmniejsza się.

Wszyscy, kończący pełną szkołę średnią, zarówno ogólnokształcącą, jak zawodową, winni mieć wstęp do szkół wyższych bez utrudnień w wyborze rodzaju studjum. Szkoły wyższe nie powinny zbytnio przedłużać okresu studjum, co dzisiaj u nas tak często czynią, utrudniając szczególnie młodzieży mniej zamożnej ukończenie kursu i uzyskanie dyplomu. Natomiast dla głębszej pracy naukowej i badawczej rozwinąć należy sieć instytutów naukowych, nastawionych silnie, poza zagadnieniami czysto naukowymi, na żywotne dla kraju zagadnienia społeczno - gospodarcze.

Uzupełnieniem właściwego szkolnictwa, mającego na celu potrzeby dzieci i młodzieży, winna być troska o potrzeby oświatowe dorosłych. Ustawa o ustroju z r. 1932 w art. 17 daje nawet podstawę do stworzenia tego działu oświaty. Te jednak zaczątki, jakie na tem polu sporadycznie podejmowano, były spaczne, sprowadzały się bowiem do ciasnych prób oddziały-

wania politycznego na ludność. Sprawa ta wymaga planowego ujęcia i zorganizowania na zupełnie innej płaszczyźnie — istotnych oświatowych i kulturalnych potrzeb życiowych i zainteresowań najszerzych warstw ludności.

V. WYŻSZE WYKSZTAŁCENIE DLA WSZYSTKICH NAUCZYCIELI.

Warunkiem nieodzownym ustroju jednolitego jest jedność kształcenia nauczycieli, zabezpieczająca jednakową wartość nauki i wychowania na różnych poziomach i w różnych typach szkół. Ustrój jednolity zerwać więc winien z pozostałością ustroju stanowego, polegającą na niższym kształceniu nauczycieli dla mas ludowych i wyższym dla warstw uprzywilejowanych.

Ustawa z r. 1932, jakkolwiek w „uzasadnieniu“ motywowana była twierdzeniem, iż „każdy nauczyciel bez względu na to, w jakiej szkole pracuje, musi być w pełni rozwiniętą osobowością o wielostronnej kulturze“ i że „cechy te winny być wspólne nauczycielom wszystkich szkół“, wprowadza zasadnicze różnice w kształceniu nauczycieli dla szkół, przeznaczonych dla mas ludowych i nauczycieli dla szkół, mających służyć głównie warstwom uprzywilejowanym.

Tak więc według ustawy kształcenie nauczycieli szkół powszechnych dokonywać się ma w zakładach o niższym poziomie (t. zw. liceach pedagogicznych i pedagogjach), niż kształcenie nauczycieli dla szkół średnich (w szkołach wyższych). W dodatku nawet w kształceniu nauczycieli szkół powszechnych przewidziane są dwa poziomy, przyczem dowiadujemy się z „uzasadnienia do art. 39—43“, iż licea kształcić mają głównie nauczycieli szkół niżej zorganizowanych, a więc masowych szkół wiejskich, natomiast pedagogja służyć mają dla kształcenia nauczycieli do szkół „zwłaszcza wyższego stopnia organizacyjnego“, a więc głównie dla szkół miejskich“.

Podobnie o przygotowaniu nauczycieli dla szkół zawodowych czytamy w art. 45, iż ma się ono odbywać na dwóch różnych poziomach, a mianowicie:

„a) dla szkół doksztalcających zawodowych i szkół zawodowych stopnia niższego — w odpowiednich szkołach zawodowych stopnia licealnego;

b) dla szkół zawodowych stopnia gimnazjalnego i licealnego — w szkołach wyższych“...

Tendencje ustawy są więc zupełnie niedwuznaczne: w szkolnictwie powszechnem nauczycieli gorzej przygotowanych otrzymywać mają najszerze masy ludności, w tem nauczycieli szczególnie źle przygotowanych — masy biedniejszej ludności wiejskiej; podobnie w szkolnictwie zawodowym — otrzymywać mają nauczycieli gorzej przygotowanych masy proletariatu miejskiego, skazane na szkolnictwo zawodowe dokształcające lub niższe. Pomimo, iż dzieci tych najbiedniejszych warstw ludności, zaniedbane wychowawczo, pozbawione opieki domowej i pomocy naukowych, w większym jeszcze stopniu, niż dzieci warstw uprzywilejowanych potrzebują wytrawnych nauczycieli i wychowawców.

Moment dzisiejszy, jako moment reformy ustroju i likwidacji seminarjów nauczycielskich, winien być wykorzystany dla przeniesienia kształcenia wszystkich bez wyjątku nauczycieli odrazu na poziom wyższy. Liceów dla przygotowywania nauczycieli czy to dla szkół powszechnych, czy dla zawodowych, nie należy wogóle otwierać nietylko dlatego, iż zgromadzałyby one słabszych naogół absolwentów gimnazjów, ale i dlatego, iż jako zakłady 3-letnie, oparte na przyszłym „gimnazjum“, czyli na 6-ciu klasach dotychczasowej szkoły średniej, licea niewiele różniłyby się swym poziomem od dotychczasowych seminarjów nauczycielskich, zupełnie nie odpowiadających społecznym potrzebom. Dla kształcenia wszystkich nauczycieli, zakładać narazie należy w ramach ustawy o ustroju li tylko pedagoga. W możliwie zaś szybkim czasie przejść należy do studjów conajmniej 3-letnich przy uczelniach wyższych. Studja takie powinny być przytem otwierane przy różnych uczelniach wyższych, względnie jako filje tych uczelni, nie tylko przy uniwersytetach.

Winny to być jednak studja specjalnie zorganizowane, zgoła odmienne od tych surogatów, za jakie należy uważać obecne studja pedagogiczne na naszych uniwersytetach. Poza tem — wobec wielkiego zapotrzebowania nauczycieli do szkół powszechnych, należy już dzisiaj poza wykorzystaniem zapasu kandydatów, mających przygotowanie seminaryjne. otwo-

rzyć niezwłocznie dostęp do pracy w tych szkołach absolwentom szkół wyższych, ułatwiając im zdobycie uzupełniającego przygotowania pedagogicznego.

VI. SIEĆ SZKOLNA W INTERESIE OGÓŁU LUDNOŚCI.

Ustrój szkolnictwa winien być udostępniony ludności przede wszystkim zapomocą dogodnej i zharmonizowanej sieci szkół wszelkich szczebli i rodzajów, dziś dostosowanej z tradycji do potrzeb ludności, zamieszkałej w większych ośrodkach i w szczególności do potrzeb warstw uprzywilejowanych, a jednocześnie zapoznającej najżywotniejsze nieraz interesy niezamożnej ludności wiejskiej lub nawet miejskiej.

Już sieć przedszkoli, nawet tych, które są utrzymywane lub subsydjowane z funduszy publicznych, mija się na każdym kroku z tym celem przewodnim, jakim powinno być ogarnięcie przedszkolami dzieci ludności najbiedniejszej, w tem przede wszystkim dzieci matek pracujących, jako dzieci najbardziej zazwyczaj w rozwoju zaniedbanych i opieki wychowawczej pozbawionych.

W zakresie szkolnictwa powszechnego sprawa sieci gra rolę pierwszorzędną. Chodzi o to, ażeby zapomocą racjonalnego rozmieszczenia szkół dać ludności nie liche jednoklasówki, lecz szkoły wysokozorganizowane, które z konieczności muszą być rozmieszczone rzadziej, — a pomimo to dostępu do tych szkół zbytnio dzieciom nie utrudnić. Osiągnąć to można, poza zapewnieniem szkołom dostatecznej liczby nauczycieli, przez racjonalny wybór punktów szkolnych, przez urządzenie i należyte w letnim i zimowym sezonie utrzymywanie ścieżek i dróg szkolnych oraz przez zorganizowanie dowożenia dalej zamieszkałych dzieci do szkół kosztem publicznym.

Sieć szkół średnich ogólnokształcących, ażeby uczynić je bardziej dostępnymi, powinna być gęsta, równomierna i dostosowania do punktów, dogodnych dla dojazdu. Publiczne środki komunikacyjne winny uwzględniać organizację dowożenia dzieci do tych szkół i dowożenie to winno być dla dzieci, potrzebujących dowozu, bezpłatne. Niezbędna też jest sieć internatów przy tych szkołach, pomyślana planowo. Ogromna nierównomierność obecnego rozmieszczenia szkół państwowych, jak też

upośledzenie pod względem liczby tych szkół ośrodków przemysłowych, zamieszkanych przez ludność robotniczą, wymaga rychłego wyrównania.

Niedopuszczalne są również projekty znacznego zredukowania sieci liceów — ogólnokształcących i zawodowych, wysuwane obecnie w związku z realizowaniem ustawy z r. 1932. Utrudniłoby to dostęp do tych szkół przede wszystkim ludności mniej zamożnej, a ponadto spowodowałoby zmniejszenie liczby młodzieży kształcącej się i załamałoby ogólny poziom wyższej oświaty w kraju, który przedstawia się u nas nader ubogo.

Sieć szkół średnich zawodowych winna być nie tylko gęstsza od dzisiejszej, ale też bardziej dostosowana do potrzeb gospodarczych kraju i do charakteru poszczególnych ośrodków przemysłowych. Sprawa udostępnienia szkół tej młodzieży zapomocą internatów jak też publicznych środków komunikacyjnych posiada i w tym wypadku nie mniejsze znaczenie.

Ustawa z r. 1932 przewiduje sieć szkół zawodowych nie tylko o średnim, ale i o niższym poziomie, opartych na 4 oddziałach szkoły powszechnej. Tworzenie sieci szkół zawodowych, opartych na tak niskiej podstawie, jest zgoła niewskazane. Nadają się do tego szkoły powszechne doksztalające i to zarówno w zakresie przemysłu lub handlu, jak rolnictwa.

Sieć szkół wyższych objąć winna więcej punktów, niż dzisiaj (Łódź, Katowice i in.) i ulec znacznej rekonstrukcji pod względem rodzaju specjalności. Powinna też zostać uzupełniona planową siecią instytutów naukowych, nastawionych przede wszystkim na konkretne zagadnienia rekonstrukcji społeczno - gospodarczej kraju.

VII. POMOC W KSZTAŁCENIU DLA MŁODZIEŻY NIEZAMOŻNEJ.

W dzisiejszych warunkach społecznych nawet najbardziej racjonalny ustrój i najbardziej racjonalna sieć szkolna jeszcze nie otworzą bram szkolnych dla młodzieży niezamożnej. Konieczne jest prócz tego obniżenie kosztów, związanych z pobieraniem nauki i zorganizowanie na szeroką skalę pomocy materialnej dla uczącej się młodzieży.

Słuszny postulat bezpłatności szkolnictwa publicznego i pań-

stwowego był uznany i zagwarantowany przez pierwszą Konstytucję Rzeczypospolitej Polskiej. Bezpłatność ta została jednak pogwałcona przez władze szkolne pod formalnym pretekstem, iż wprowadzają „taksy administracyjne“, a następnie w drugiej Konstytucji już wogóle nie została zagwarantowana.

Polityka ostatnich lat znajdowała wyraz w pobieraniu w szkołach średnich i w wyższych coraz większych opłat, częściowo określonych przez taksy, częściowo mających charakter wymuszanych na uczniach rozmaitych składek. Do opłat tych zmuszana jest nie tylko młodzież zamożniejsza, którą ostatecznie stać na poniesienie ich, ale również i mniej zamożna, której część uiszcza tę opłatę kosztem poniewierki życiowej, część zaś rezygnować musi z kształcenia się. Należy przytem zaznaczyć, że dochód z „taks“ tylko częściowo użytkowany jest przez szkoły na ich potrzeby, większa część tego dochodu stanowi fundusz specjalny ministerstwa W.R. i O.P., użytkowany na najrozmaitsze cele.

Sama bezpłatność szkolnictwa, względnie zredukowanie opłat przejściowo wyłącznie do młodzieży, mogącej płacić, jeszcze nie wystarcza.

Już nawet na poziomie bezpłatnej i ogólnie dostępnej pod względem komunikacyjnym szkoły powszechnej tak dziś często głód, brak odzieży lub elementarnych środków naukowych staje dzieciom na przeszkodzie w uczęszczaniu do szkół i w pracy szkolnej. To też już na poziomie szkoły powszechnej winna być ta pomoc zorganizowana, przyczem pewne zasadnicze pomoce naukowe i podręczniki dostarczane winny być bezpłatnie wszystkim uczniom.

Bezporównania większe utrudnienie powoduje brak zorganizowanej pomocy dla młodzieży, uczącej się na poziomie średnim, gdzie i koszty nauki znacznie rosną i dla znacznego odłamu młodzieży zachodzi konieczność dojazdów do szkoły lub zmiany miejsca zamieszkania. Na poziomie szkoły średniej, zarówno ogólnokształcącej, jak zawodowej, sprawa bezpłatnych środków naukowych i pomocy materialnej dla umożliwienia studjów szerszym warstwom młodzieży niezamożnej stają się kwestjami społeczno - oświatowymi o pierwszorzędnej doniosłości.

Ustawa z r. 1932 żadnej pomocy dla młodzieży nie przewiduje. Wyjątkiem jest jedynie wzmianka w art. 42, iż „dla umożliwienia młodzieży zamiejscowej uczenia się w liceach pedagogicznych i pedagogiach będą przy tych zakładach z reguły organizowane internaty“ i wyjaśnienie w uzasadnieniu ustawy, iż chodzi w tym wypadku o to, „aby zapewnić dostateczny wpływ do liceów (pedagogicznych) i pedagogów młodzieży, pochodzącej ze środowisk wiejskich“.

Ustawa liczy się więc z tem, iż bez specjalnych pomocy dostęp do szkół średniego (a tembardziej wyższego) poziomu jest dla młodzieży wiejskiej i wogóle dla młodzieży niezamożnej nader trudny. Zamierza jednak zapewnić tej młodzieży jaką taką pomoc jedynie w tych wypadkach, kiedy będzie chodziło o licea pedagogiczne i pedagogia, przygotowujące nauczycieli dla szkół powszechnych. Koncepcja ta jest odbiciem starej zasady skierowywania dzieci ludu wiejskiego w najlepszym razie na księży i nauczycieli ludowych, zamykania im natomiast dostępu do wszelkich innych gałęzi wiedzy i dziedzin pracy.

Zupełne pominięcie przez Ministerstwo W. R. i O. P. przy reformie ustroju sprawy zorganizowania pomocy stypendjalnej dla młodzieży gimnazjalnej i licealnej stanowi nawet niekonsekwencję wobec zorganizowania pewnej bądźco bądź pomocy stypendjalnej dla młodzieży szkół wyższych. Brak podobnej pomocy na poziomie szkolnictwa średniego powoduje to, iż całe zastępy młodzieży najmniej zamożnej przejść szkoły średniej nie są w stanie. Wskutek tego pomoc na poziomie wyższym obejmuje już młodzież, pochodzącą ze stosunkowo zamożniejszych środowisk — przynajmniej o tyle, iż stać ją było poprzednio na poniesienie kosztów szkoły średniej.

Powstaje przeto konieczność utworzenia państwowego funduszu pomocy dla uczącej się młodzieży, obejmującego nie tylko wyższy, ale i średni poziom szkolnictwa. Brak tej pomocy odcina od średniego szkolnictwa, a w konsekwencji i od wyższego, nawet najzdolniejsze i najdzielniejsze jednostki, gdy tylko rekrutują się one ze sfer zupełnie niezamożnych, zwłaszcza spośród niezamożnej wiejskiej ludności.

VIII. SZKOŁY ODRĘBNE DLA MŁODZIEŻY O RÓŻNYM JĘZYKU OJCZYSTYM A WSPÓLNE DLA MŁODZIEŻY RÓŻNEJ PŁCI I WYZNAŃ.

Różnica języka ojczystego uczniów stwarza istotną podstawę dla pobierania nauki w różnych językach wykładowych i temsamem dla zakładania odrębnych szkół. Natomiast ani różnica płci ani wyznania lub narodowości sama przez się nie powoduje potrzeby rozdzielania dzieci, wychowywanych w szkole publicznej w ramach tego samego programu i w myśl tych samych idei społecznych.

Tymczasem w naszej rzeczywistości szkolnej postępuje się wprost przeciwnie. Utrudnia się mniejszościom językowym pobieranie nauki szkolnej w zrozumiałym i bliskim dla nich ojczystym języku—zdzięsiątkowano zwłaszcza szkolnictwo ukraińskie, natomiast forsuje się rozdział dzieci jednojęzycznych według płci i wyznań. Kierunek ten jest szczególnie popierany przez kler i wszelkie grupy reakcyjne, zmierzające do utrudniania kobietom rozbudzenia społecznego i żadne skierowywania jednych odłamów wyznaniowych lub rasowych na drogę konfliktów i walk z innemi.

Temu kierunkowi ulega też nasza polityka oświatowa. Już nawet szkoły powszechne są w miastach częstokroć podzielone podług płci. W znacznie większej mierze dzielone są według płci uczniów wszelkiego typu szkoły średnie. Wyrządza to ogromne szkody dla samej przedewszystkiem organizacji szkolnictwa. Często przez zmniejszenie ilości uczniów w szkole powszechnej na skutek podziału ich według płci lub wyznań obniża się jej poziom organizacyjny, nie mówiąc o tak częstych wypadkach zmniejszenia środków naukowych. Wiele miejscowości nie może utrzymać gimnazjum, gdy na koedukacyjne nie decyduje się, a na dwa gimnazja — męskie i żeńskie nie ma dość kandydatów. Wiele innych miejscowości posiada gimnazjum lub szkołę zawodową dla jednej tylko płci. I wtedy, nawet z pośród dzieci tej samej rodziny, mają możność uczenia się bądź tylko ch.opczy, bądź tylko dziewczęta. Poza tem, gdy się liczbę uczniów nasutek takiego podziału redukuje, utrzymanie szkoły bywa nieraz nader nieekonomiczne.

Nowy „Statut gimnazjum państwowego“ z dn. 31.X.1933 jeszcze bardziej ogranicza koedukację. Pozwala bowiem na otwarcie gimnazjum koedukacyjnego raczej tylko w wyjątkowych wypadkach — kiedy na miejscu niema żeńskiej szkoły średniej lub też „są specjalnie sprzyjające po temu warunki“(?), a przytem ustala, iż „gimnazjum winno mieć zasadniczo 8 oddziałów“ — czyli więc conajmniej po 2 oddziały równoległe. Przy takich ograniczeniach gimnazjum koedukacyjne stanie się rzadkością.

Te same zastrzeżenia będą dotyczyły tworzenia osobnych szkół średnich dla katolików i ewangelików lub katolików i dzieci wyznania mojżeszowego — w tych wypadkach, kiedy rozdział ten nie jest usprawiedliwiony różnicą języka wykładowego, ani różnicą miejsca zamieszkania. Zmniejsza się w ten sposób i liczbę punktów, gdzie mogą być utrzymywane szkoły średnie i zmniejsza się liczbę uczniów tak często poniżej granicy, umożliwiającej utrzymanie szkoły na należytych poziomach.

Wychowawcze konsekwencje rozdziału dzieci według płci lub wyznań są niemniej ujemne. Chłopcy i dziewczęta nie poznają się wzajem, nie rozumieją się zamłodu, co zaciąży w przyszłości ujemnie na spółżyciu mężczyzny i kobiety. Dzielanie grup wyznaniowych stwarza łatwe warunki dla demagogicznego podsyłania antagonizmów, dochodzącego do zupełnego spaczenia moralnego, jakiego przykładem jaskrawym mogą być dzisiejsze scysje pomiędzy studentami różnych grup wyznaniowych i rasowych na naszych uczelniach wyższych.

Postulatem zasadniczym winno być wspólne wychowanie młodzieży różnej płci i wyznań w szkołach, we wzajemnem poszanowaniu siebie i we wspólnych ideach społecznych.

IX. UNIEZALEŻNIENIE SZKOŁY OD KLERU I KLERYKALIZMU.

Od pierwszej chwili organizowania oświaty w Polsce niepodległej kler opanowuje teren szkolnictwa i rozwija tu coraz szerszą działalność. Religja wprowadzona u nas zostaje od początku do szkoły i to do każdej szkoły niższego lub średniego poziomu, jak też i do wieczorowych szkół dokształcających, uczyniono ją bowiem przedmiotem obowiązkowym dla każdego ucznia aż do 18 roku życia. Znany okólnik min. Ba-

ła zaprowadził przymus odbywania praktyk religijnych, jak skrawo sprzeczny z wszelkiem pojęciem gwarantowanej przez Konstytucję „wolności sumienia“ i będący wyrazem ostatecznej „niewoli“ wszelkiego „sumienia“.

Religia uzyskuje od początku dużo miejsca w szkole. Uznana zostaje za obowiązującą w każdej bez wyjątku klasie szkolnej i to w wymiarze conajmniej 2 godzin tygodniowo, a na Śląsku nawet 4-ch godzin tygodniowo. To jednak nie wystarcza. Rozpoczyna się coraz energiczniejsze w ostatnich latach dążenie kleru do wprowadzenia elementów religii również do świeckich przedmiotów szkolnych. „Ustawa o ustroju szkolnictwa“ z r. 1932 zapowiada, iż nowy ustrój ma na celu zapewnić obywatelom „jaknajwiększe wyrobienie religijne, moralne, umysłowe i fizyczne“. I następnie na tej podstawie nowe programy szkolne żądają już elementów religii w przedmiotach świeckich, a nowe podręczniki wprowadzają w myśl tego planowo do świeckich przedmiotów treść religijną i to wyłącznie w rozumieniu religii katolickiej, nie zważając wcale na to, iż podręczniki przeznaczone są dla dzieci różnych wyznań. Zniekształcać się też zaczyna lub omijać teorie naukowe, gdy nie odpowiadają one treści dogmatów kościelnych. Religia wykracza tem samem poza właściwe godziny nauki religii i wnikać zaczyna w całość nauki szkolnej.

Za religją nie zostaje w tyle kler. Przeciwnie, wkracza i osobiście, i wpływami swemi coraz silniej na teren szkoły. Nietylko przy poparciu rządu organizuje coraz więcej szkół różnego typu i poziomu oraz zakładów wychowawczych i prowadzi je na własną rękę w klerykalnym duchu, ale obejmuje też i teren szkoły publicznej. Chodzi tu o organizowanie zarówno nauczycielstwa jak dzieci i młodzieży w organizacje klerykalne, o uzależnienie nauczycielstwa od kleru, o kontrolę działalności szkolnej i nawet życia prywatnego nauczycielstwa, o pilnowanie każdego słowa, każdej książki, każdej gąszi przez kler. Wraca średniowiecze.

Temu pochodowi kleru i klerykalizmu na szkołę należy położyć kres. Miejsce kleru i dogmatów kościelnych w kościele. Nie jest tu żadnem usprawiedliwieniem powoływanie się na konkordat, gdyż takiego konkordatu nie należało zawierać

i nie należy utrzymywać. Nauczyciel winien być niezależny od kleru. Wychowanie publiczne winno być zupełnie wolne, świeckie, z pęt klerykalizmu wyzwolone. Czas nareszcie i w Polsce na realizację tak elementarnego prawa ludności do „wolności sumienia“.

X. WARUNKI SWOBODNEJ PRACY NAUCZYCIELA.

Praca wychowawczo - naukowa wymaga swobodnego i żywego wykonywania. Zamiast ten swobodny i żywy stosunek urabiać w nauczycielu i otaczać opieką, rozwinięto w ostatnich latach nad nauczycielem gęstą sieć biurokratycznej kontroli, cenzurowania i instruowania, zabijającą twórczość i ideowość, a czyniącą z nauczyciela manekina w ręku władzy.

Władza, czuwająca w ten sposób nad nauczycielem, ma zasięg bardzo szeroki. Nauczyciela odwiedzają dziś na lekcjach w celach nadzorczych: kierownik szkoły, podinspektor, inspektor, wizytator kuratorski, wizytator ministerjalny, wizytator religijny oraz instruktorzy różnych przedmiotów. W życiu pozaszkolnym pilnuje go instruktor oświaty pozaszkolnej oficjalnie, ksiądz i starosta nieoficjalnie.

Rozporządzenie o kwalifikowaniu nauczycieli z dnia 14 czerwca 1934 r. stawia nauczyciela w roli podobnej do roli ucznia w dawnej szkole, któremu nauczyciel wpisywał do katalogu podręcznego ocenę każdej odpowiedzi i który co pewien czas otrzymywał cenzurkę, przed którą drżał. Położenie nauczyciela jest nawet gorsze. Bowiem ocena ucznia opierała się jeszcze na pewnych rzeczowych kryteriach, tymczasem ocena nauczyciela dokonywana jest na podstawie przygodnych, subiektywnych „spostrzeżeń“ jego przełożonych. A ponadto — uczeń opinowany był jawnie, a nauczyciel jest kwalifikowany tajnie.

To nieustanne wypisywanie spostrzeżeń kwalifikacyjnych i kwalifikacyj, nieustanne kontrolowanie i cenzurowanie pracy każdego nauczyciela staje się w tych warunkach osią działalności i zainteresowań przełożonych, od kierowników szkół, podinspektorów i inspektorów aż do kuratorów i samego ministra W. R. i O. P. Sprowadza to na manowce zainteresowania i działalność administracji szkolnej, a w nauczycielu, postawionym w roli tropionego zwierza, zabija wszelką inicjatywę i

chęć do pracy, wielu zaś jednostkom, ujemnie kwalifikowanym, wyrządza ciężkie i tak często zupełnie nieuzasadnione krzywdy.

W żadnym zawodzie (lekarze, inżynierowie i t. p.), nawet najbardziej odpowiedzialnym, nie traktuje się pracowników z podobną nieufnością i nie nęka tak niegodnym cenzurowaniem, jak obecnie w zawodzie nauczycielskim.

Z tym niedorzecznym i poniżającym systemem czas skończyć. Znieść należy niezwłocznie perjodyczne oceny nauczycieli. Dyskwalifikowanie zaś jednostek, nie nadających się do pracy szkolnej lub pełniących w tej pracy uchybienia, winno odbywać się jawnie w ciałach mieszanych, organizowanych na sposób komisji dyscyplinarnych, w których braliby również udział i przedstawiciele nauczycielstwa.

Prócz kwalifikowania, udręką nauczycieli stało się ostatnio „instruowanie“. Instruuje nauczyciela kierownik, instruuje inspektor, wizytator „instruktor“, każdy inaczej, każdy w innych drobiazgach, często zupełnie niefachowo, nie na poziomie wiedzy społecznej.

Podniesienia poziomu programowego i metodycznego w nauce szkolnej nie osiągnie się nigdy zapomocą mianowanych z urzędu kontrolerów i instruktorów nauczyciela lub zapomocą urzędowych kursów metodycznych, mających charakter „odpraw“ dla posłusznych podwładnych.

Jest rzeczą znamieną, iż na to wszystko trwoni się środki, natomiast nie tworzy się żadnych poważniejszych ośrodków wiedzy i myśli pedagogicznej, nie popiera się ruchu naukowego, nie otacza się opieką ognisk żywszego postępu. A przecież z tych właśnie źródeł czerpać mogłoby szkolnictwo naprawdę ożywcze pierwiastki.

Nauczycielowi zapewnić należy poważne przygotowanie zawodowe, które uzdolni go do samodzielnej dalszej pracy nad sobą. A poza tem zamiast organizować urzędową musztrę dydaktyczną, przyjść należy przede wszystkim z pomocą zespołom i organizacjom nauczycielskim, które daleko skuteczniej pokierują doskazytaniem nauczycieli we własnym zakresie. Silny pęd do doskazytania się i pracy nad sobą, jaki wykazuje nasze nauczycielstwo, jest dostateczną tego gwarancją.

XI. PROGRAMY SZKOLNE O IDEOWEM OBLICZU.

Programy szkolne muszą mieć wielki cel społeczny na względzie. W chwili dzisiejszej szkoła przede wszystkim nie może być biernym widzem tej nędzy i poniewierki życiowej, w jakiej są pogrążone najszerwsze warstwy ludności. Przeciwnie, za cel naczelny przyjąć powinna uzdolnienie młodzieży do przebudowy życia, do zmiany stosunków społeczno - gospodarczych, zmierzającej do jak najszybszej ekonomicznej i kulturalnej emancypacji ogółu ludności. Tylko program, oparty o szeroką ideę społeczną, tylko program przebudowy życia porwać zdoła nauczycieli i uczniów, stworzyć szkołę żywą i zbudzić entuzjazm pracy szkolnej.

Obecne programy, mające odpowiadać nowemu ustrojowi, stanowią zlepek rozmaitych wskazań, lepszych lub gorszych, nie tworzą natomiast żadnej jednolitej konstrukcji ideowej. Toną w powodzi drobiazgowych i zbędnych wskazówek metodycznych, a nie wytykają szkole jasno jej właściwych zadań. Duch nowych programów wtłacza pozatent młodzież i nauczycielstwo w jeden szablon, pozbawia swobody w wyborze metody pracy, w wyborze pomocy naukowych, w wyborze książki, podręcznika. Wszelką twórczość autorską, a temsamem i wszelki postęp na polu pomocy naukowych i podręczników zabija szablonowa cenzura i ciasny monopol.

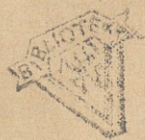
Wbrew pozorom, istota ostatniej reformy programów szkolnych tkwi nie w zmianie zakresu programu nauczania i nie w zmianie stosowanych metod, ani nie w podstawach psychologicznych i dydaktycznych, lecz w tendencjach, zmierzających do wychowania zdyscyplinowanych obrońców obecnego ustroju społeczno - gospodarczego, krzywdzącego szerokie masy pracujące i obecnej formy autokratycznego, w interesie tego ustroju, rządzenia krajem.

Stąd w obecnych programach szkolnych nacisk na wdrażanie uczniów do tradycji i form przestarzałych a odrywanie od zagadnień dnia dzisiejszego i dnia jutrzejszego. Stąd poszukiwanie oparcia dla wychowania młodzieży w dogmatach kościelnych i klerykalizmie, w apoteozie bohaterów i wodzów wojennych, w ciasnych hasłach nacjonalistycznych, a unikanie w wychowaniu właściwych elementów ogólnoludzkich.

Stąd sztuczne naginanie całego materiału naukowego do „Polski i jej kultury“ i zakrywanie szerszych światowych horyzontów przed oczami młodzieży. Stąd zamiast wychowania społecznego li tylko tresowanie młodzieży w doktrynie „wychowania państwowego“. Stąd też małostkowość i brak idei przewodniej w doborze codziennego materiału szkolnego.

Człowieka czynu, człowieka twórczej myśli, człowieka idei — takie warunki nie wychowają. Dla nauczycieli i dla uczniów czynią one pracę nudną, suchą, w znacznej mierze bezcelową, nie związaną z nurtem ich bezpośrednich zainteresowań zjawiskami otaczającego i ulegającego szybkim przemianom życia.

Dziś wydawane przez Ministerstwo „nowe“ programy są już stare, już martwe. Przeżyły się, zanim weszły w życie.





Biblioteka

6724/1

Naukowa

1